



Robert Anton Wilson

KOSMICZNY SPUST  
CZYLI  
TAJEMNICA ILUMINATÓW

w przekładzie Dariusza Misiuny



Warszawa 2004

Robert Anton Wilson  
*Cosmic Trigger I: Final Secret of the Illuminati*  
Copyright © New Falcon Publications 1977

*Original edition published by New Falcon Publications,  
1739 East Broadway Road #1-277, Tempe, AZ 85282, U.S.A.*

ilustracje  
John Thompson

redakcja stylistyczna  
Mateusz Janiszewski

projekt graficzny okładki  
Joanna John

skład i projekt serii  
Wojciech Benicewicz

pomoc techniczna  
Mateusz Przepiórkowski  
Tomasz Andrzejewski

Copyright © for the Polish edition  
by Okultura, Warszawa 2004

Wydanie I  
ISBN 83-88922-07-6

Wydawnictwo Okultura  
skr. poczt. 435, 00-950 Warszawa 1  
[www.okultura.terra.pl](http://www.okultura.terra.pl)

się znak „V” stał się popularny wśród kontrkultury. Tysiące protestujących pokazywało go podczas demonstracji przed Pentagonem w 1967 roku oraz podczas konwencji Demokratów w 1968 roku. Oczywiście, prawie nikt nie wiedział, że to my, dyskordianie, przyczyniliśmy się do jego popularyzacji...

Skoro już jesteśmy przy Pentagonie, to trzeba przyznać że jest to dyskordiańska świątynia. Nie dość że ma kształt pięciokąta, to na dodatek zamieszkująca go bizantyńska biurokracja w cudowny sposób ilustruje pewne socjologiczne prawo sformułowane przez Kerry’ego Thornleya w *Ewangelii według Freda*: „Narzucanie Porządku = Eskalacja Chaosu”. W październiku 1967 roku miałem przyjemność uczestniczyć w demonstracji pod Pentagonem, gdzie zgromadzona młodzież dokonywała wypędzenia zeń demona, Yog-Sothotha. Zewsząd słychać było okrzyki: „Demonie, zaklinamy cię, wyjdź stąd!” i nie sposób było nie odnieść wrażenia, że surrealistyczna estetyka dyskordianizmu przeniknęła świat polityki.

Odnosiliśmy też swoje sukcesy w szpitalach psychiatrycznych. O jednym z nich opowiedział mi pewien psycholog z New Jersey, który pewnego razu usłyszał na szpitalnym korytarzu, jak jeden psychiatra opieprza pielęgniarkę: „Kiedy mówię, że mają być 23 jednostki, to mają być 23 a nie 24”. Puścił to wszakże mimo uszu, gdyż spieszył się na oddział dla schizofreników. Kiedy tam wszedł, potężna klątwa i tak go dopadła. Podszedł do niego pewien schizol i rzekł mu z przerażeniem w oczach: „Tak, tak, 23 jednostki”.



### **Potworne tajemnice szalonego Aleistera Crowleya**

Pewnego dnia w 1970 roku jadłem lunch z Alanem Wattsem i jego cudowną żoną, Jano. Alan spytał mnie wtedy nad czym obecnie pracuję, tak więc opowiedziałem mu trochę o projekcie *Illuminatus*, a w tym kontekście o „oku w trójkącie”, które podobno jest symbolem iluminatów.

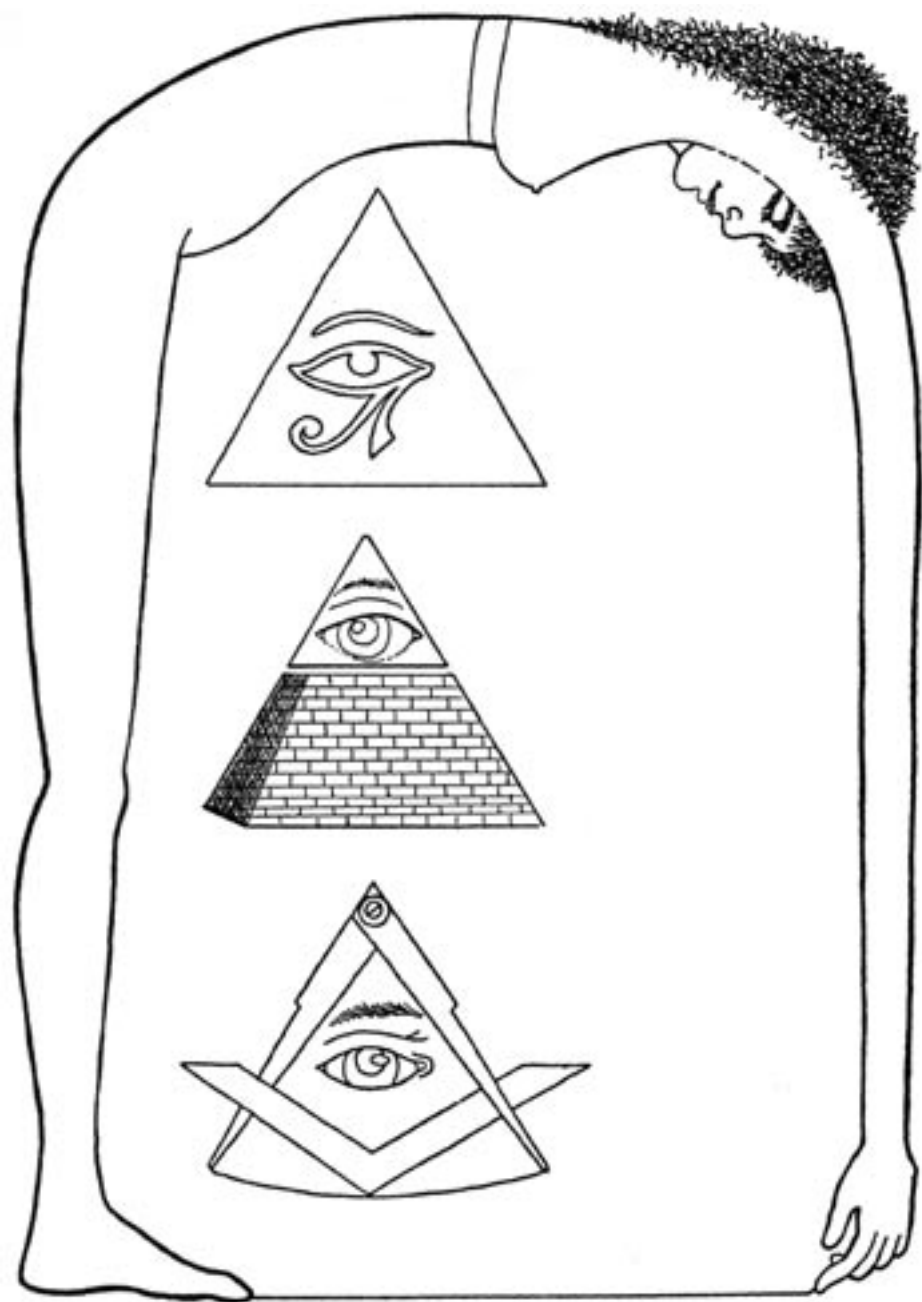
Jego reakcja była natychmiastowa. Powiedział: „Przypomina mi się jedna z najlepszych książek jakie ostatnio czytałem, *The Eye in the Triangle* (Oko w trójkącie). Jest to biografia Aleistera Crowleya”. Bardzo mi ją polecał.

Moja wiedza na temat Aleistera Crowleya była w tym czasie bardzo mglista i niepochlebna. Mówiono o nim, że był satanistą, czarnym magiem, sadystą, świrem, heroinistą i wyrzutkiem seksualnym, jakiego wcześniej ludzkość nie знаła. Jego postać zaciekaowała mnie dopiero wtedy, gdy usłyszałem od kogoś, że był też wspaniałym himalaistą i wspinał się na Czogo Ri wyżej niż ktokolwiek przed nim. Trudno było uwierzyć że ćpun mógł tego dokonać. Zacząłem więc podejrzewać, że większość informacji krążących o Crowleyu to zwykle plotki i pomówienia.

Kupiłem więc *Oko w trójkącie*, którego autorem okazał się być dr Israel Regardie, sekretarz Crowleya z lat dwudziestych, później zaś psycholog reichiański pracujący w Los Angeles. Dr Regardie podkreślał w niej liczne podobieństwa między crowleyowską magią<sup>28</sup> tantryczną a reichiańską psychologią bioenergetyczną. Uznałem zatem, że stosowane w magiji Crowleya energie „astralne” są tym samym co wykorzystywane w terapii reichiańskiej zjawisko „energii orgonalnej”. Niczego więcej nie było mi trzeba. Zagłębiłem się natychmiast we wszystkie dostępne na rynku książki Crowleya i nawiązałem korespondencję z dr. Regardiem.

Równocześnie rozpocząłem eksperymenty z metodami treningu magicznego wyłożonymi w książkach Crowleya. Wiele z tych ćwiczeń było zapożyczonych ze znanej mi już wcześniej hatha jogi. Niektóre przypominały techniki szamanów plemiennych, jak choćby Don Juana Matusa, głównego bohatera książek Carlosa Castanedy. Jeszcze inne pochodziły z tantr tybetańskich i hinduistycznych, ze sztuki poszerzania umysłu mistyczną drogą ekstazy seksualnej.

Crowley nigdy nie powołuje się bezpośrednio na te praktyki tantryczne. Są one zaszyfrowane w jego tekstach, pod gąszczem kalamburów, przerośni, akrostychów i dziwnych symboli. Doszedłem do tego po raz pierwszy, gdy czytałem rozdział 69 z jego *Księgi Kłamstw* pt. „The Way to Succeed – and The Way to Suck Eggs”.<sup>29</sup> Jak to



Oto niektóre postacie, jakie przyjmuje oko w trójkącie. Pierwsza z nich przedstawia emblemat crowleyowskiego towarzystwa magicznego, Ordo Templi Orientis. Druga Wielką Pieczęć Stanów Zjednoczonych, widniejącą na wielu dokumentach iluminackich i rozmaitych budynkach masonskich. Trzecią można zobaczyć w każdej loży masonskiej. Inne formy stosują buddyści wietnamscy, teozofowie, różokrzyżowcy, itp.

w przypadku Crowleya często bywa, numer rozdziału posiada bardzo istotne znaczenie dla jego treści. I choć zwykle znaczenie to ma silnie seksualne konotacje, to w tym przypadku wystarczy sięgnąć do slangu seksualnego. Obcujemy tutaj z typowo crowleyowskim kalamburem. Rozdział ten opisuje zesłanie gołębicę podczas Zielonych Świątek, nazywane przez chrześcijańskich teologów „Darem Języków” (!). Można go wszakże równie dobrze odczytywać jako opis wzajemnego seksu oralnego Crowleya i jego partnerki (która w tekście występuje pod imieniem Laylah). Innymi słowy, rozdział ten przedstawia seks oralny jako formę medytacji.<sup>30</sup>

Kiedy zrozumie się ten przekaz, wnet okazuje się, że i liczne pozostałe rozdziały opisują inne warianty stosunku seksualnego jako formy medytacji. Crowley stosuje podobne sztuczki w prawie wszystkich swoich książkach.<sup>31</sup>

Podstawowym przekonaniem związanym z magią seksualną jest wiara w to, że odraczenie normalnego orgazmu przy pomocy różnych pozycji, medytacji, inkantacji, przede wszystkim zaś modlitw może wywołać nowy rodzaj orgazmu, który prof. Leary nazwał „orgazmem wielofazowym”. Tę neurologiczną eksplozję znakomicie obrazuje indyjska metafora „wstępującego węża”. Orgazm ten pod pewnym względem przypomina skutki zażywania gazu rozweselającego, ponieważ kondensuje typowe dla LSD doznania w czasie kilku minut. Można go również porównać do długo praktykowanej hatha jogi, ponieważ powoduje trwałe zmiany w neurofizjologii. Timothy Leary mówi w tym przypadku o osiągnięciu piątego obwodu neurologicznego, niedostępnego dla zwykłych ludzi. A to dopiero początek.

Krótkotrwały dostęp do tego obwodu zapewnia też palenie marihuany, którą Crowley w bezpośrednich rozmowach polecał swoim uczniom do praktyk magii seksualnej.

Wydawało mi się wtedy, że wreszcie odkryłem tajemnice iluminatów. Iluminaci nie byli zwykłym wymysłem prawicowych paranoików, tylko tworzyli podziemny ruch mistyczny, kultuwujący tajniki jogi seksualnej w świecie Zachodu. Postaci Giordana Bruno, Johna Dee, Cagliostro, siedemnastowiecznych różokrzyżowców, czy też wreszcie samego Crowleya otaczała aura tajemniczości nie mająca nic

wspólnego z polityką i próbami przejęcia władzy nad światem. Pełniła ona funkcję ekranu, który miał ich chronić przed prześladowaniami najpierw ze strony Świętej Inkwizycji, w późniejszych zaś czasach purytańskiej policji.

Przekaz ten został w dużej mierze zniekształcony przez tę historyczną ciuciubabkę. Niektóre z grup nazywających się „iluminatami” nie miały w swoim programie działań tej szczególnej tajemnicy. Inne zaś, które nie nazywały się „iluminatami” dzierżyły ją, co jeszcze bardziej utrudniało rozeznanie się w sytuacji. Tak było między innymi w przypadku Braci i Sióstr Wolnego Ducha, wspólnoty do której należał Hieronim Bosch. Sprawami tymi zająłem się szerzej w innej książce, nie będę zatem poświęcał im teraz więcej czasu.<sup>32</sup>

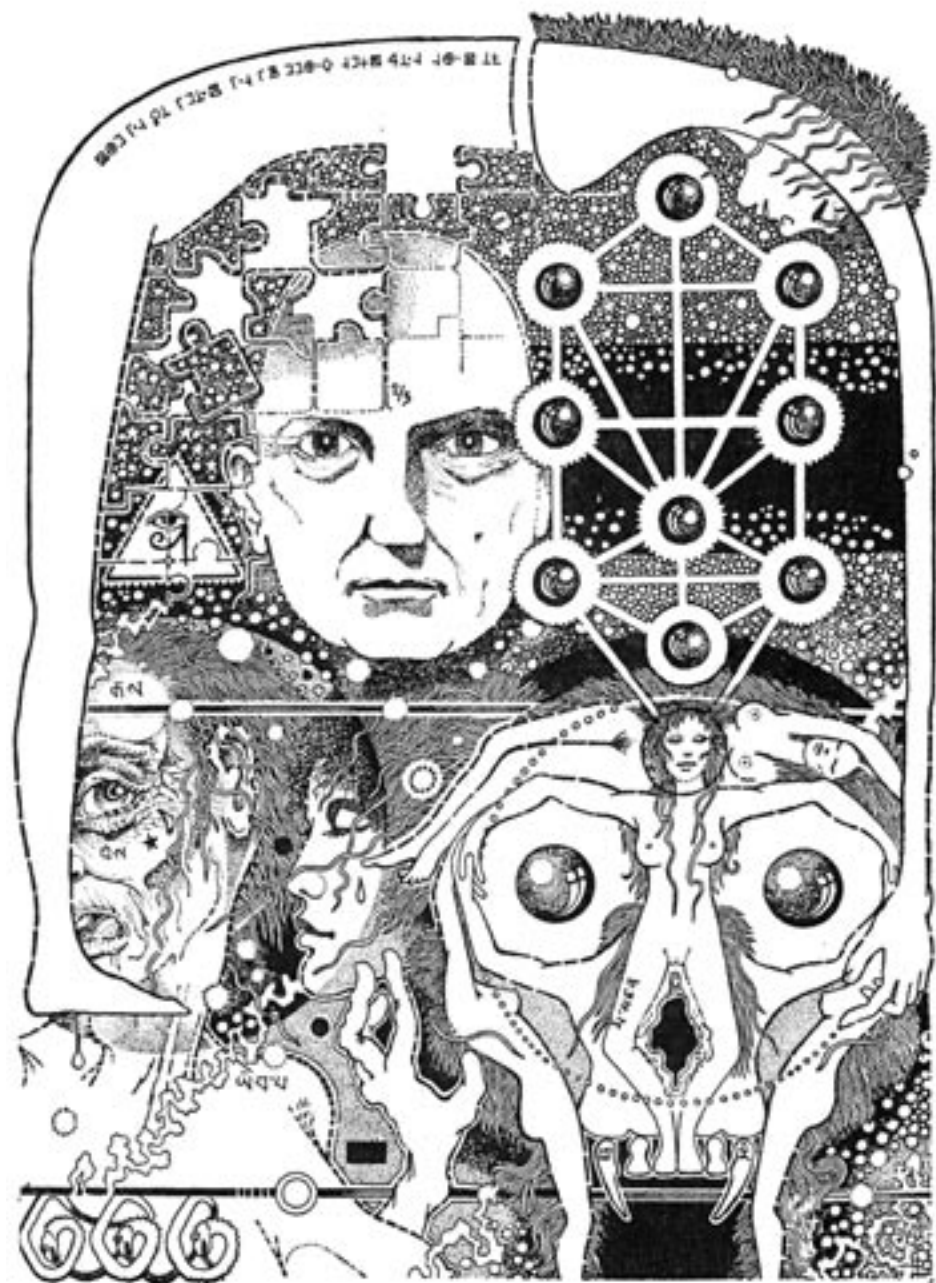
Bardzo upraszczając, można powiedzieć że system crowleyowski stanowi syntezę trzech składników:

1. Pierwszy z nich to zachodni okultyzm. Nauki tajemne dziewiętnastowiecznych różokrzyżowców, które za pośrednictwem renesansowych związków magicznych, średniowiecznych czarownic, templariuszy i europejskich sufich mogą sięgać gnostycyzmu, a może nawet i misteriów eleuzyjskich oraz kultów egipskich. Crowley powiada, że metoda ta z grubsza obejmuje niebezpieczne „eksperymenty fizjologiczne”, które przy pomocy rytuału, niekiedy seksu, niekiedy zaś narkotyków mają wstrząsnąć systemem nerwowym i rozwinąć w nim nowe obwody neurologiczne.

2. Drugi to joga i wschodnie ćwiczenia medytacyjne, które służą temu samemu celowi.

3. Trzecim zaś składnikiem systemu Crowleya jest współczesna metodologia naukowa. Crowley uczył absolutnego sceptycyzmu wobec osiągniętych wyników, namawiał do wykonywania drobniawczych zapisów z każdego „eksperymentu” oraz bezstronnej analizy filozoficznej kolejnych poziomów wglądu.

Śmiało można powiedzieć, że to właśnie ta synteza wschodnich i zachodnich tradycji okultystycznych ze współczesną metodologią naukową stanowi główne osiągnięcie Crowleya. Jakże jest jej daleka jego zaciekle antychrześcijańska filozofia, ów zlepek nietzscheańskiego kultu „nadczołwieka” i anarchofaszystowskiego darwinizmu. I choć możemy nie mieć



Aleister Crowley, Wielka Bestia 666

o tej filozofii zbyt dobrego zdania, to nadal możemy stosować wypracowaną przez Crowleya metodologię badawczą.



### Pośmiertny przekaz dyskordiański od Aldousa Huxleya

Kiedy wraz z Sheą rozpocząłem pracę nad pisanem *Iluminatusa*, zacząłem eksperymentować z crowleyowskimi technikami przemiany świadomości.

I tak poprzysiągłem sobie, że przez tydzień nie powiem ani razu słowa „ja”. Jeślibym zaś złamał się i wydał z siebie ten dźwięk, postanowiłem, że zgodnie z radą szalonego Aleistera, zrobię sobie sznyt na ramieniu. W późniejszym okresie tę technikę Skinner nazwał „negatywnym wzmocnieniem”. Niestety, nie miałem aż tyle odwagi, by ciąć się nożem. Opracowałem własną technikę polegającą na biciu się po kciuku za każdym razem, gdy wypowiem słowo „ja”. Mniej więcej po czterech dniach miałem bardzo spuchnięty kciuk i nie mniej obolałe ego. W ten oto sposób nareszcie przekonałem się na własnej skórze, w jak dużym stopniu zwyczajna ludzka świadomość skupiona jest na samej sobie i subiektywnym doświadczeniu. Siódmego dnia dostąpiłem niezwykle go stanu świadomości, uznając ego za coś złudnego i uciążliwego.

Podczas innego eksperymentu kupiłem talię tarota i, roszcąc sobie pretensje do bycia medium, zacząłem wróżyć. Zmusiło mnie to raptem do korzystania z dotychczas uśpionych obszarów umysłu. Nagle, uświadomiłem sobie niezwykłość praw rządzących ludzkim umysłem. Oczywiście, nadal tłukłem głową w mur wbudowanego we mnie sceptycyzmu. Minęły dwa lata zanim doznałem czegoś naprawdę przełomowego. W międzyczasie stałem się wyczulony na dotychczas nie zauważane przeze mnie sygnały. Rozbudziłem w sobie moc empatii. Nauczyłem się również dużo na temat tego, jak łatwo można zwodzić łatwowiernych oraz jak łatwo można dać się zwieść, kiedy *zapagnie się wierzyć*.

Szaman eksperymentował też sporo z crowleyowską techniką osiągnięcia i przekraczania wizji religijnych. Opiera się ona na indyjskiej